

JEDZIEC I MYŚLIWI

DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wycieczkowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 19.

Warszawa, dnia 3 (15) Stycznia 1892 r.

Rok I.

Cena prenumeraty
w Warszawie:
Rocznie 6 rs. — kop.
Półrocznie 3 „ 50 „
Kwartalnie 1 „ 75 „
Pojedynczy numer 30 kop.
Dodatek wycieczkowy 10 kop.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
W WARSZAWIE
ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincyi,
w Cesarstwie i zagranicą:
Rocznie 7 rs. — kop.
Półrocznie 4 „ — „
Kwartalnie 2 „ — „
Ogłoszenia po 20 kop. za wiersz drobny
drukarni lub jego miejsce.

Warszawa, dnia 15 Stycznia.

Zaczynamy rok nowy, ale myśl pominięta zwraca się ku ubiegłemu i stawiamy sobie pytanie, co dokonaniem zostało na niwie hodowniczej.

Na pytanie to odpowiedź dość trudna: tak plody działalności są skąpe, tak mało ziarna zostaje na posiew naszych pól. Idzie się jakoś jedną i tą samą drogą, utykając zawsze na tych samych wybojach i błędząc na tych samych bezdrożach.

Nie wytrącaj nam pióra z ręki ci, którzy zechcą zbić nasze słowa owemi kantyczkowemi narzekaniami: „Czasy są tak ciężkie, któż dziś może myśleć o poprawie konia, idzie tylko o to, aby żyć“. A my dodamy, że właśnie dlatego, iż warunki bytu ziemian są trudne, należy korzystać z każdej gałęzi gospodarczej, na której owoce są jeszcze wpełn dzikie, ale nie zerwane. A taką jest, powtarzać będziemy, nasza hodowla koni.

Osobistości, zadowolone ze wszystkiego, a przedewszystkiem ze swojego koninka i fajki, odpowiedzą nam znów: „A przecież taka, jaka jest, wystarcza nam“.

Zapewne, że liche szkapy obrobią jako tako ziemię i czasami jęomości zawiozą do sąsiada na winta. Ale czy to można nazwać hodowlą? Gdzie, z bardzo małemi wyjątkami, hodują konie odpowiednio do zbytu, gdzie można znaleźć liczniejsze stawki, na które kupiec krajowy lub zagraniczny mógłby się zląknąć?

Wszak w tramwajach warszawskich nie chodzą żadne nadzwyczajne bieguny, a i takie trzeba sprowadzać z zagranicy!

Niedawno, w łamach niniejszego pisma, pomieszczono ofertę, że poszukuje się 60 koni do remontu w gu-

berniach Królestwa Polskiego, i wszystkiego jedna oferta, wyraźnie jedna! nadeszła z Kieleckiego, od znanego postępowego hodowcy p. J. Trz., chociaż nierozporządzącego wielkimi zasobami.

Rzucaliśmy kiedyś myśl wspódek na reproductory, wykazując potrzebę odpowiednich, a brak ich wielki u nas. Nasza myśl, dajmy na to, nie nowa, ale na czasie i żywotna, nie wywołała jednak żadnych wniosków, nie pociągnęła za sobą dyskusji, tylko pewien ziemianin doniósł nam, że wespółka na ogierzy w takiej a takiej gubernii i powiecie jest zawiązana. Bardzo nam było przyjemnie przeczytać to, ale cóż znaczy jeden fakt oderwany? Cóż znaczy nie tylko jedna lub parę wespółdek na reproductory, coż znaczy nawet parę dużych i pięknych stad, które posiadamy, a z których najlepsze konie są sprzedawane za drogie pieniądze w odległej stronie, gdy nam potrzeba jakby siatki hodowniczej, połączonej z sobą ogniwami i działającej stale, a jednolicie.

W krajach cywilizowanych, jak w Anglii np., osiągnięto poprawę rasy koni — albo przy pomocy rządu przez bardzo bogate i liczne depot ogierów, albo przy samodzielności i współdziałalności obywateli. Wiemy, że jedyne depot rządowe, które posiadamy, jest niedostateczne, powtarzane to już było wielokrotnie — ale czy Główny Zarząd stadnin, o naszych potrzebach, o rozrywaniu ogierów janowskich, jest oficjalnie powiadomiony — o tem wątpliwe. Oprócz ogierów, przysyłanych z depot, istnieją w guberniach Cesarstwa tak zwane „stałe punkty“: jest to coś pośredniego pomiędzy stacją ogierów, a ich wydzierżawianiem, czyli, że do pewnego majątku, którego właściciel przedstawia odpowiednią rękojmię, oddaje się jednego lub parę ogierów na przeciąg kilkoletni. Może w ten sposób, chociaż o kilka lub kilkanaście sztuk, możnaby powiększyć liczbę rządowych ogierów w guberniach Królestwa Polskiego, nie zwiększając sa-

mego stałego depot w Janowie, o ile jest to niemożliwym.

Coś w rodzaju takich stałych punktów mogłyby też tworzyć i nasze Towarzystwa wyścigowe: Warszawskie i Pławińskie, zakupując lub wydzierżawiając ogierzy i powierzając je w ręce pewne, dla działalności rozplodniczej.

Poruszyliśmy już tę kwestyę—do tej pory bez odpowiedzi.

W Mohilewskiej gubernii¹⁾ administracya zniewoliła gminy do płacenia stosunkowo małego podatku, bo 55 kop. od osady, na zakup włościańskich ogierów i pomieszczenie ich we wsiach. Czyżby u nas coś podobnego nie dało się zrobić, za pośrednictwem władzy, w zamniejszych okolicach, a potrzebujących reproduktorów?

Jesteśmy też przeświadczeni, że dość znaczny procent ogierów marnuje się u nas, bo ich nikt nie zna, bo nie są dosyć ocenione.

Zawiązane komisye, bądź rządowe, bądź składające się z kompetentnych członków Towarzystw wyścigowych, z celem wyróżnienia ogierów i udzielenia im odpowiednich licencyj na odchowwanie, oddałyby zatem wielkie usługi, zwracając uwagę publiczną na rzeczywiście dobre i zdrowe konie. Gruntowne wiadomości hipologiczne są wszędzie rzadkie i nieraz dla ładnej główki i wyniosłej szyi, lub dużego wzrostu, daje się pierwszeństwo niezasługującemu na to, a w gruncie rzeczy o wiele lepszy, pozostaje w cieniu.

W Austrii nie tylko rządowe komisye wydają patenta dobrym ogierom na odchowwanie, ale jeszcze je premijują nagrodami pieniężnymi. Warszawa i Pławno podczas wyścigów, Łowicz zaś podczas jarmarku, a Ja-

nów w czasie wystawy, byłyby najodpowiedniejszymi punktami do premiowania ogierów. Doroczne licencye, dawane ogierom, służyłyby zarazem za naukę doświadczalną, jakiego rodzaju konie mogą być reproduktorami.

Istnieją nawet przepisy zarządu stadnin, odnośnie do „wyróżniania“ ogierów; przepisy te mogłyby być w części zastosowane do projektowanych przez nas licencyj.

Obowiązkiem pism specjalnych, odpowiednio ich założeniu, jest zbadać sytuację i przedstawić ją czytelnikom w całej prawdzie i nagości. Ci, których poruszona kwestya obchodzi, widząc ją raz ożywioną i zarysowaną, powinni się starać o wynalezienie takiej gliny i wydobycie takiego dła, aby uplastyczyć słowa i zamienić je w posąg—czyn. Nie przychodzi to łatwo, jesteśmy o tem najsilniej przeświadczeni, ale kto pierwszych cegieł nie układa, ten nigdy nie dochodzi do dachu.

Wykazując bez złudzeń zastój naszej hodowli, nie możemy jednak jej tego nie przyznać, cośmy już i dawniej zaznaczyli, to jest: pewnej celowości, właściwszego ocenienia ras końskich; tylko te pocieszające objawy są więcej indywidualne, niż ogólne. Niemniej, powtarzamy, pocieszającym jest, że istnieją. Zawiązywanie towarzystw wyścigowych prowincjonalnych ma również swoje bardzo dobre strony, tylko przy pewnym rozwoju tych Towarzystw, ich programy, obok popisów dzielności i siły końskiej, powinnyby koniecznie obejmować zakupy i wydzierżawianie ogierów, w celach hodowniczych. Niechaj z nich korzystają tylko sami stowarzyszeni, ale niechaj im będzie dana możliwość dochowania się poprawnych koni.

St. Wotowski.

¹⁾ Patrz korespondencyę z Mohilewskiej gubernii.

GAWĘDA MYŚLIWSKA

z niedawno minionej przeszłości

przez

Łójzeta Dunin-Karwickiego.

I.

Zaszczęśliście mnie żądaniem przesłania Wam „Gawędy myśliwskiej z niedawno minionej przeszłości“. Mój Ty Boże! żądanie nie łatwe, choć się za młodu tyle i w różnych miejscach powalowało.

Począwszy bowiem od strzelania w dzieciństwie wróbił dumstem z małej pojedynki pistonówki, pod dozorem nudnego, zatabaczonego nauczyciela — następnie w czasie feryj gimnazjalnych od owych wypraw na kaczki podloty, o czem się przez całą noc śniło, — uczestniczyłem w mem życiu nie w jednym polowaniu, z których każde sprawiło mi niewypowiedzianą rozkosz. Bo z tem upodobaniem, z tą namiętnością raczej, urodzić się trzeba; nie nabywa się go bynajmniej; wiek sędziwy i dolegliwości fizyczne zaledwo je trochę przytępiają; inaczej niepodobna sobie wytlómaczyć tej niespożytej energii, która zapalonego myśliwego do najbardziej utrudzających wypraw myśliwskich popycha.

Któżby dziś np. kazal mi czołgać się na brzuchu, wśród straszliwego upału, opierając się na łokciach i kolanach, przez jakie 2—3 wiorst, z palcem na cynglu,

z wrokiem wlepionym w daleko majaczące stado stepowych ptaków. A jednak robikiem to często za młodu, przed 40-tu laty, w stepach nadunajskich, w ówczesnej, tak zwanej Łotoszczyźnie (bo nazwę Rumunia daleko później wynaleziono), gdym tam, w różnych miejscach, stawał na biwakach z pułkiem huzarów Jego Cesarzkiej Mości, w pierwszych latach wojny wschodniej, trwającej od 1853 do 1856 roku. Nieraz, zrzucono wśród głębokich stepów, na obcej osamotnionej placówce, z oddziałem zostającym pod moją komendą, rozkoszowałem się polowaniem na dzikie ptaństwo, o ile służba i regulamin wojskowy na to pozwalały.

Nie mówię już o niezliczonych stadach dzikich kaczek i kolonów, najprzeróżniejszych rodzajów i gatunków, bo takie polowanie, z czółna lub z brzegu, nie przedstawiało najmniejszej trudności; byle oko wprawne i dobra flinta, w kilka godzin przywoziło się kilkadziesiąt sztuk do namiotu.

Oko zaś wtedy jeszcze nie zawodziło, a moja wierzna Lebedówka, którą dotąd jako drogą pamiątkę zachowuję, nigdy prawie celu nie chybiała.

Z polowaniem na dzikie gęsi, a szczególnie na dzikie łabędzie, które przed świtem, w ogromnych stadach, obsiadały przybrzeżne Dunajowe spawy, trudniejsza już była sprawa. Należało bowiem wypływać czółnem przed północą, stanąć gdzieś cicho w gęstem sitowiu na pastwę komarom, a gdy tylko zacznie świtać, każdemu myśliwemu celnie wystrzelić, najwięcej dwa razy, gdyż spłoszone ptaństwo, w ogromnych stadach, porywało się z krzykiem do lotu i ledwo może za jaki tydzień na to samo miejsce wracało. Krzyk, albo raczej śpiew łabędzi, słyszany był wśród ciszy nocnej z wielkiego oddalenia, zupełnie podobny do płaczu kilkunastu dzieci. Śpiew ten, mimo twierdzenia wszystkich poetów, z któ-

Ochrona zajęcy w zimie.

(Dokończenie).

Ostatnia wreszcie uwaga odnosi się do polowań, zwłaszcza z naganką, które urządzają się zwykle na twardziej jesieni i w zimie, mają więc związek z ochroną zimową zajęcy. Zwierzyna, żeby stała mieszkała, potrzebuje, oprócz pożywności, swobody i spokoju; gdzie tych nie ma, zlamtać się wynosi. Wiadomo, że zbyt uporczywie prześladowane stado kuropatwy opuszcza nawet grunta, na których się wychowało; to samo robią i zajęcy często płoszone i natarczywie ścigane. Najszkodliwsze pod tym względem są duże, a źle urządzone polowania, odbywane często na jednych i tych samych przestrzeniach. Zbyt donośne krzyki naganiaczy, trąby, dzwonki, grzechotki i t. p., więcej rozpedzą zajęcy na wszystkie strony, niżeli wypelnią ich na linie myśliwych. Gdzie są zajace obficie, tam wystarczy lekkie poświstywanie, lub klaskanie w ręce, albo uderzanie, od czasu do czasu, kijem po drzewach i krzakach; gdzie ich niema lub jest zbyt mało, tam i najbardziej wrzaskliwa naganka nie pomoże, tylko resztę wystraszy, jak to mówią, za dziesiątą granicę. Gdy zajace nie chcą iść na myśliwych, lecz unykają bokami, albo wracają się obces na naganiaczy, dowód to, że są zbyt często i hałaśliwie płoszone, a zarazem zapowiedź, że mogą się wynieść zupełnie.

Radykalny środek ochrony, gdy jest zajęcy zamąło — dać pokój wszelkim polowaniom, dopóki się nie rozmnożą i do normalnej ilości nie dojdą.

Gdzie jest obfitość zajęcy, tam, na większych przestrzeniach, można co rok, dwa lub trzy razy polować z naganką, przedzielając polowania jedne od drugich znacznym, ile można, upływem czasu.

rych wątpię, aby który na dzikie łabędzie polował, nie w sobie niema harmonijnego. Dzikie łabędzie są szare i daleko większe od swojskich; tak są silne, że raz mego legawca, który puścił się wpław za postrzałkiem, ranny łabędź o mało że nie utopił, trzymając go za szyję silnym dziobem pod wodą. Żołnierz, który wskoczył po pas w wodę, aby psa uratować, miał przez dni kilka, od uderzenia potężnych skrzydeł, sine znaki na ciele, mimo, że odziany był w grube, skórą podszyte, huzarskie rejtury.

Wyprawy te na wodne ptactwo wszelkiego rodzaju, którem się roiły wybrzeża Dunaju i jego, okiem nieprzejrzane, spławy, nie były jeszcze zbyt uciążliwe. W stepie znowu nęciły mnie dropie, żórawie i pardwy. Do żórawi można było strzelać, czolgując się na brzuchu i kolanach, lecz zwierzyna ta, nie mająca żadnej żalety kulinarnej, wabiła mnie tylko wtedy, gdy stado żórawi pojawiło się w bliskości obozu. Podskoki, a raczej istne tańce tych długonogich ptaków i ich tęskne, jakby żałosne śpiewy, przypominające ich wiosenne lub jesienne odloty z kraju, gdy wysoko szubują pod oblokami, wywabiły huzarów z namiotów lub obozowych szalasów. Nas, oficerów, zachęcało to tem bardziej do spróbowania na nich myśliwskiego szczęścia.

Na pardwy chodziłem w step na deptaka lub ze psem, i jest to jedno z najmilszych wspomnień myśliwskich mej młodości; daleko przyjemniejsze, niż nasze polowania na kuropatwy, a w każdym razie stokroć korzystniejsze, bo wszędzie w stepach mnóstwo pardwi, więcej niż u nas przepiórek na świeżych ścierniskach. Legendową ostrożność dropi należy zwalczać jedynie sposobami używanymi przez krajowców. Dropie, pasąc się w stepie w niezliczonych, kilkotsięsnych stadach, literalnie obstawiają się ze wszech stron pikietami i wede-

Na większych przestrzeniach nie należy w jednym dniu wszędzie polować i wszędzie popłoszyć zwierzynę; lepiej podzielić je na części, czyli rewiry myśliwskie i na każdy dzień polowania inny rewir przeznaczyć.

Na mniejszych i małych obszarach dość będzie jednego lub dwóch polowań, polując, jeżeli tylko można, raz w jednej, drugi raz w drugiej ich połowie.

Ilość zajęcy do uбиicia powinna być z góry oznaczona, w stosunku do ich obfitości i potrzeby zachowania właściwej ich liczby, dla rozmnożenia się w roku następnym.

Samice powinny być, ile możności, oszczędzane. Strzelać należy tylko na pewno, żeby zajac został na miejscu. Strzały zdalekie, niepewne i wątpliwe, powinny być zabronione.

Za takie strzały i za pudła należy ustanowić kary myśliwskie, albowiem od nich zwierzyna może zostać ranną, a jednak ujdzie na razie, ukryje się i zginie. Zwłaszcza w czasie wielkiego mrozu, kiedy zajace pomykają ostro, może niejeden otrzymać postrzał, nawet śmiertelny, a mimo to być stracony dla myśliwych.

W każdym razie dobrze jest mieć z sobą dowodnego wyła, utrzymanego przez strzelca lub pozostawionego w sankach, z którym możnaby zaraz dojść postrzelonego kota.

Na polowaniach z naganką, ten i ów zajac, dobrze nieraz oberwawszy, pomknie daleko, a nie dopilnowany, zmarnuje się z tego powodu.

Zapobiegając takiemu marnotrawstwu, należałoby po każdym lepszym strzale, od którego zajac nie został na miejsce, dochodzić go i szukać z wyłączeniem, a czego przez lenistwo, lekceważenie lub pośpiech, żeby nie tracić czasu i przedź robić nowy zakład — zwykle się zaniedbuje. Niedbalstwo takie tem bardziej jest naganne, gdyż w zimie, na śniegu, nie tylko świeży trop i farbę, ale i uderzenie śrótu można doskonale skontrolować.

Konrad M.

tami, które, z wyciągniętą szcją, pilnie na wszystkie strony się rozglądają. Myśliwy podkrada się do nich na strzał, leżąc na brzuchu, popychając przed sobą rodzaj wózka o dwóch niskich kółkach, połączonych wąską deszczułką, z wtkniętymi łodygami wysokiej trawy stepowej, zakrywającej go zupełnie z przodu. Należy więc powoli i nozownie, w kilku myśliwych, zbliżać się pod wiatr, do pasącego się stada, a wtedy, przy sprzyjających okolicznościach, uda się czasem strzelić raz do spokojnie żerującego stada, a drugi raz w lot, do ciężko porywających się ptaków. Lecz łokieć i kolana myśliwych srodze za to odpowiadają; nieraz miałem je we krwi po takiej wyprawie; a w dodatku rzadko się co udawało zabić, takie to bestye ostrożne. Lecz od czegoż młodość i wrodzony zapal myśliwski?

Praktyczniejszy jest sposób, używany zwykle na dropie przez miejscowych włościan wołoskich. We dwie, albo we trzy karuce (ich wysokie wozy, okryte płócienną oponą, z osiami nigdy nie smarowanymi), wielkiem kołem objeżdżaliśmy, żerujące w stepie, ogromne i naprzód upatrzone stado dropi. Pod płóciennym dachem karucy leży ukryty lub postępuje obok niej myśliwy, przebrany po włościanku. Ptaki, oswojone z tym widokiem, dają się czasem podjechać na strzał, a wtedy, dobrze biorąc na cel, można kilka dropi położyć. Tym mniej więcej sposobem strzelałem z bryczki dropie na Wołyniu, gdy się czasem w jesieni pojawiały na tamtejszych polach, gdyż w okolicach Zasławia, Starego Konstantynowa, Łanowiec, Bazalii i dalej ku południowi, widywane są nieraz duże ich stada.

Wszelkie inne sposoby polowania na dropie są niepraktyczne; mówię to z doświadczenia, bo wiele w mojem życiu na nie polowałem. Owe opowiadania o szczuciu dropi chartami, gdy mają z nocy skrzydła obmarznęte

Nadesłane.

Jako przyczynek do artykułu „Ochrona kuropatw” pojąmy nadesłane nam łaskawie, przez jednego z naszych prenumeratorów, bardzo trafne i praktyczne rady, dotyczące hodowli kuropatw.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerach 16 i 17 Pańskiego pisma opisana jest ochrona kuropatw w zimie, a ponieważ u nas tej zwierzyny jest coraz to mniej, szczególnie po zimie roku zeszłego, zatem, nie tylko ochraniać, lecz hodować ją winniśmy — pozwalam więc sobie opisać bardzo łatwy sposób rozmnażania kuropatw, jaki u mnie jest praktykowany. Trzymanie stałe, tak zimową porą, jak i letnią, dziesięć par kuropatw. Kuropatwy te, zaczawszy od 1-go lutego, rozdzielam na pary i umieszczam każdą parę w pudle, mającym 1 metr kubiczny, z wierzchu przykrytem płótnem, jedna zaś strona jest dana z siatki drucianej. Spód pudła wysypany jest na dwa cale piaskiem, w środku pudła jeden z narożników zakryty jest deseczką i tylko zestawione miejsce na gniazdo, do którego jest dostęp małemi drzewczkami. Kuropatwy, tak umieszczone, dostają jako pożywienie: pszenicę, tatarak, proso, trochę siemienia konopnego, robaki mączne i zieleninę; woda musi być codziennie świeża. W miesiącu kwietniu zaczynają się nieść, wtedy trzeba codziennie podbierać im jaja, uważając jednak, ażeby kuropatwy nie spostrzegły tej czynności. W ten sposób każda para kuropatw zniesie od 30-tu do 60-ciu jaj. Ja z moich 10-ciu par miałem przeszło po 400 jaj. Oprócz tego, wszystkie jaja kuropatw, jakie znalezione są przy sprzecie siana i zboża, ludzie winni mi odnosić, za wynagrodzeniem jednej kop. za 4 jaja. Jaj tych przynoszą mi przeszło 200 sztuk (kuropatwa nie powraca do gniazda wysieczonego, zatem jaja takie zazwyczaj marnują się). Razem więc miałem około 700 sztuk; z tego wychowywa się około 400 sztuk kuropatw,

które wypuszczam na pole 1-go sierpnia. Oprócz tych, mam kuropatwy dziko wychowane; tak więc mam zawsze piękne polowanie, nawet przy najgorszych warunkach klimatycznych. Gdyby który z czytelników chciał się bliżej zapoznać z chowem kuropatw, odsyłam go do znakomitego dziełka, napisanego przez pana Bellecroix, pod tytułem: „La Chasse Pratique”, albo też do dziełka, napisanego przez pana Leroy, pod tytułem: „Aviculture — Faisans, Perdrix”; wydawcą obydwóch jest Firmin-Didot i kosztują niedrogo, po 3 fr. każde. Księgarze warszawscy podejmą się je sprowadzić.

Przyjm, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i poważania, z jakim pozostaje.
Myśliwy.

KORESPONDENCYE.

Z gubernii Kijowskiej.

W bliżkiem sąsiedztwie mojem, w domu państwa R. w Kozimińcach, na Podolu, z powodu imienin paieni domu, w połowie października trwały dwutygodniowe zabawy.

Dom państwa R. słynie z gościnności i uprzejmości, a jako zamożny, co rok, o tej samej porze, ściągają nawet zdala liczne grono gości. Obecnie, gdy życie towarzyskie na wsi wogóle tak upada, najmniejszy jego objaw zasługuje na uznanie, że zaś w Kozimińcach zawsze doskonale się bawią, każdy śpieszy korzystać z milej zrzeczności.

Znajduje też tutaj la vie du chateau, w całym tego słowa znaczeniu. Polowania, jazda konna, spacery, tenis, wieszory tańczące, kostyumowe, teatr amatorski, po kolei się zmieniają.

Tego roku teatr amatorski do skutku nie doszedł, mający bowiem grać hr. A. R. zmuszony był przedwcześnie wyjechać, natomiast mieliśmy, bardzo udany, rally-paper i wycięgi amatorskie, do urzeczywistnienia których przyczy-

przez padający szron, uważam poprostu za legendę poetyczną. Może się to i trafiło komu — ja przynajmniej takich szczęśliwych charciarzy nie spotkałem.

Włoscianin naddunajscy są zapalonymi myśliwymi, ale przy obfitości zwierzyny, którą tam widywaliśmy około 1853 r., lubią oni polować, jak to mówią, na pewniaka. Pów podwórzowych nie trzymają innych, tylko charty, z gatunku, tak u nas cenionych, wołochów-wilczarzy. Nie zapomnę nigdy charta wilczarza, którego złamał do kraju wywieźć chciałem, a który, niestety, wyskoczył z furgonu na moście pontonowym, przy przejściu pod Sylistrą i utonął w Dunaju. Był to pies personat, dziwne biorczy, śmiały i wielkich zalet. Każdy chart wabi się tam nieodmiennie „Puj“, a suka „Pujka“. Otóż taki Wołoch, w baraniej czapce, skórzanych na nogach oponkach i krótkim kożuszku w formie spencera, wychodzi piechotą w bezbrzeżny step, rozciągający się za jego wsią, złożoną z samych ziemianek o pecherzowych oknach; i gdy tylko wyjdzie z wozu, czyli, tak zwanej, bałki, w której wie wołochę zwykle od wiatrów się ukrywają, zaczyna szczerzając temi kilkoma podwórzowemi chartami, które za nim z domu, bez smyczy, wybiegły. Zajęty w stepie mnóstwo. Wołoch szczerze jednym tylko chartem, któremu pomykającego zająca wskaże; inne psy, naostrzywszy uszy, najspokojniej idą w ślad za swym panem, który, nie śpiąc aż się, powoli, dochodzi do miejsca, gdzie jego chart leży spokojnie, obok zaduszonego, lecz bynajmniej nie rozdartego zająca. Wypatroszwszy go, oddaje psu skoki, zakłada go na plecy na krótkim drążku, który w tym celu wziął z domu, i najflegmatyczniej, tym samym trybem, dalej poluje. W godzin kilka wraca powoli do domu, gdy wszystkie uszczużone zające zanadto mu już na plecach cięższe zaczynają. Wołoch bowiem poluje jedynie dla skórki i mięsa.

W każdej tamtejszej chacie, a raczej ziemlance, stoi w komorze kilka dzieży z solonem mięsem zajęczem.

Nie jesto więc polowanie z chartami, jak my je pojmować zwykliśmy. Nieraz, konsystując całemi tygodniami z oddziałami kawalerji w takich wsiach wołoskich, gdy nas z awanpostów naddunajskich stawiano tam na krótki odpoczynek i widząc bardzo często włoscian miejscowych, literalnie objuczonych, uszczutemi zającami, nie dziwnego, że nam, młodym oficerom, wychowanym w domach rodzicielskich, w dobrej tradycji charciego polowania, szczerze zachwiewało się uczestniczyć, choć raz, w podobnej wyprawie. Naturalnie, wybraliśmy się w step konno, i zaczęliśmy z wesołemi „heđ go, ha!” pomykać za tym jedynym chartem, szczującymi zająca, zachęcając psa głośnem nawoływaniem, nie mogąc przytem wyjść z podziwu, że reszta chartów nie odstępuje od nogi gospodarza. Nasze bowiem krajowe charty nieodmiennie rwałyby się z piskiem na smyczy. Flegmatycznego Wołocha jeszcze bardziej dziwiły: nasza werwa i brawura; pojąć bowiem nie mógł, na co zadawał sobie niepotrzebnie tyle pracy i ruchu, kiedy i bez tego zając niechybnie będzie, jeżeli nie w trokach, których na Wołoszczyźnie nie znają, to przynajmniej na drążku, na jego plecach. „Co kraj, to obyczaj!“ — powiada nasze przysłowie; przyznaję się jednak, że szukam w każdym polowaniu trochę rycerskości, a nawet trochę poezyi, a takie łapanie biednych szaraków, dla skórki i mięsa, nie mogło się pomieścić w naszych młodych głowach.

Bywały jednak i tam na Wołoszczyźnie rzadkie epizody myśliwskie, mogące w pełni zadowolnić najwybredniejszego pokłonnika Sw. Huberta. Wiadomo, że wilki stepowe są bardziej śmiałe i daleko silniejsze od naszych krajowych, trzymających się przeważnie po lasach. Wywodzą się one po oddalonych szuwarach ste-

niewszy się, spieszę z Szanownym Panem podzielić się ich rezultatem, wzniankując przedtem kilka słowami o polowaniu.

Polowanie udało nam się nieswietnie; w kniei, utrzymanej pięknie przez młodego p. R., a zawołanego myśliwego i strzelca, który pielegnuje i hoduje swą zwierzynę, a nawet rozprowadza bażanty, pora była nadto sucha, a silny wiatr wypędził zwierzynę z lasu; zabito jednak kilka zajęcy, zaś hr. A. C. — sowę. Tylko śliczne jamniki (zółte, bardzo długie, a niskie) pomogły nam borsaka z jamy wykopać.

Z chartami (5 smyczy po dwa) polowaliśmy we dwadzieścia kilka koni, w tej liczbie pięć dzielnych amazonek; zapuszczone w rude gończe, wygnały trzy lisy, ale te wpadały do opodal znajdującego się końskiego zębu, zskąd wyprosić je było niepodobna. Popróbowałyśmy jeszcze najazutem niefortunnie szczęścia, daliśmy z polowaniem za wygraną, a korzystając z ładnej pory jesiennej, chwyciliśmy się zupełnie nowego projektu — sznitel-jagd'u. Cały wieczór darliśmy papierki, a nazajutrz, przywdziałyśmy czerwone fraki, w tymże komplecie zaczęliśmy tropić improwizowanego lisa, hr. C. St. Pedziłmy przez ścierniska, pola orne, rudy, krzaki i nawet las nam nie był darowanym, a niejeden, straciwszy ślad, musiał nazad zawracać.

Konie, większość pół-krwi, w tak licznej kompanii z początku okropnie rwały, a następnie ciągnęły, to też panie miały trochę z niemi kłopoty; mimo to gesto rozrzucone rowy i przeszkody były brane doskonale, zaś panna J. K. na swej dzielnej kasztanowatej klaczy, niemal w zadziwienie wszystkich wprowadzała. Po przeszło trzygodzinnym pościgu, udało się nareszcie uciekającego odszukać, wówczas przyspieszonym tempem zaczęli wszyscy dojeżdżać, co widząc hr. St., podniósł w górę już pustą torbę, koń jego w tej chwili stanął dęba, a p. W. S. torbę uchwycił, wołając: al hally!

Późno już, o zmroku, wesoło gwarząc o doznanych wrażeniach, powróciliśmy do domu, mając jeszcze przed sobą tańce i narady, o mających się odbyć za parę dni wyścigach. A roboty było niemało, trzeba było bowiem urządzić naprędce hipodrom, przeszkody, kostiumy, ułożyć program i t. d., jednak przy ogólnem zainteresowaniu się, wszystko

na czas oznaczony było zrobione, a przyznać trzeba, jako à l'improviste, nawet świetnie. Dzień, który przypadł na gonitwy, był trochę mroźny, tor jednak możliwy i hipodrom, ozdobiony flagami i zabezpieczony kołmi, powozami i ożywionymi twarzami, ładny przedstawiał widok. Startował p. J. S., na sędziów zaś, oprócz panów, zaproszone były i panie: znana sportsmanka, pani Z. D. i młodsza solenizantka, panna T. R. Wszystkich biegów było 4; pierwszy 3-wiorstowy w zaprzęgu, parami, klusem na gościńcu, dalej dwa wyścigi płaskie i jeden z przeszkodami (2 rowy i 4 żywe płoty). Dystans od 2—3 wiorst, koni startowało razem 12. Całe wyścigi, we dług programu, bardzo porządnie się odbyły i stosowny protokół, z odpowiedniami podpisanymi, został spisany.

Wieczorem rozdano nagrody (cenne szpilki, breloki, ofiarowane i rzez panie i wydawnictwa sportowe). Pierwsze otrzymali: hr. St. R. i II. hr. Bn., a drugie p. I. R., R. hr. B. i p. E. B. Przy obiedzie, podczas toastów, wniesiona została myśl powtórnego zebrania się następnego roku w lipcu, dla urządzenia wyścigów i postanowiono przygotować się do nich wezwanie, aby już były zupełnie seryo i w tym celu związać towarzystwo.

Pojmując, jakie znaczenie mieć może urządzenie podobnych towarzystw, chociażby początkowo wyrosłych na gruncie zabawy, szczególniej w stronach, gdzie dużo dobrych koni i wielu ich miłośników, pośpieszam donieść Szanownemu Panu o naszych projektach, aby Pan ciepłym słowem, jak również swą powagą i radą, bodźca nam dodał.

Kazimierz Gronicki.

Wyłonienie się pożytecznego Towarzystwa wyścigowego z prywatnej, sportowej zabawy, jest zupełnie możliwem, a jako przykład może służyć Towarzystwo Pławieńskie, mające już dziś przeszłość za sobą.

Jednak, o ile się przechodzi z pola rozrywek i przyjeźności ku celom poważnym i praktycznym, należy przede wszystkim mieć te cele na względzie i one muszą stać na pierwszym planie. Ztąd, zawiązując towarzystwo, trzeba się

powych, lecz zagnalone głodem, podchodzą do mieszkań ludzkich. Otóż, gdy taki wilk pojawi się w okolicy, co żyje z mężczyzn, wskakuje na koń, głośnym świstem nawołuje wszystkie charty ze wsi i pęty go jeźdźcy forsują w szczyernym stepie, póki w końcu go nie wezmą. Słyszając o tem, kazaliśmy sobie dać znać koniecznie, gdy, wybierając się na podobną wyprawę, włóścianie konno przebiegając będą ulice wioski, gwiżdżąc na charty i krzycząc na cały głos: „łupa! — łupa!” bo tak po wołosku te szkodniki zowią. Za pierwszym więc alarmem, wskoczyłem na mojego kasztanowatego, garbonosego, szybkiego, jak wiatr, Dońca, ordynans mój, tegi i młody huzar, zwany Ostapczuk, pochodzący z Wołynia, z mych stron rodzinnych, dosiadł swego konia szeregowego, bardzo dobrego gniadego białonóżki i jak huragan popędziliśmy w step. Tu przedstawił się nam widok niezwykły. Wśród niezmierniejszej okiem równiny, jaskrawo oblanej prwieniami jesiennego słońca i porosłej, gdzieindziej, kupkami spalonej trawy stepowej, pędziła gromada jeźdźców, nawołując się wzajemnie szalonymi krzykami; przed niemi, na jakie pół stajają, biegło ze 30 chartów, wyciągniętych, jak struny — a dalej jeszcze, na skrajcu horyzontu, majaczał, jakby punkcik, żywo poruszający się i podskakujący w szalonych susach. Był to ogromny, siwy i kudłaty wilk stepowy, który coraz wolniej od psów się odsadał; wyraźnie był mocno najedzony. bo parę razy dostrzeżliśmy, jak na chwilę przystawał, dla oddania paszczą zjedzonego niedawno sierwa.

Zrównawszy się z Wołochami, zacząłem ich przynaglać, posługując się ich łamanym językiem, którego już się trochę nauczyłem, aby, zaprzestawszy krzyczeć, raczej wilka kołmi forsowali i chartami go szczuli. Z łatwością wysunąłem się naprzód na mym Dońcu, mój ordynans za mną podążył, lecz kilku Wołochów, siedzą-

cych na lepszych koniach, okulbaczonych i zamunszturowanych z turecka, błagali mnie wszelkimi sposobami abym nie psuł całego polowania, tłumacząc mi, że oni takiego biegu nie wytrzymają, bo ich konięta strasznie się pomeją. Trudno ich było przekonać, że w podobnym pościgu są równe szanse zwycięzcy i dla wilka, i że o to właściwie nam chodzi, gdyż nas jest dwudziestu kilku konnych i drugie tyle psów, a wilk zaś jeden. Ale trudno poradzić z tępemi mózgownicami ludzi, którzy o właściwem forsowaniu pojęcia nie mają.

Rzeczywiście też, liczba konnych i chartów coraz się zmniejszała. Niepodobna było śledzić za każdym odstającym, bo jazda była łańcisz szalona, a wilk, po kilku przestankach, coraz lepiej od psów odstawiał. Dojrzelismy wreszcie, że wilk skrył się w małych zaroślach gęstej tarniny, które, gdzieindziej, rosną na stepach tamtejszych. Sam zdrowy rozsądek nakazywał natychmiast go ztamtąd wypłoszyć, aby mu nie dać odpocząć.

Chłopi wołoscy, kierując się odwiecznym zwyczajem, inaczej to jednak pogli. Szczelnie obstawili zarośla wokół, aby wilk niepostrzeżenie się nie wynknął, pozsiadali z koni i zapaliwszy fajki, położyli się na ziemi, zżywając miłego czasu, a obok nich legły zżajane ich charty. Porywała mnie ostatnia pasya na takie prowadzenie forsownego polowania, ale moje perswazy nie nie pomagały. Dopiero, gdy wszyscy należycie wypoczęli, kilku Wołochów, zarzucający swe kołuchy na głowy (trzeba bowiem wiedzieć, że cały rok chodzą w kożuchach, z tą tylko różnicą, że zimą wełną do ciała, a latem wełną na wierzch), z przerażeniem krzykiem zaczęli gonić wilka, który rzeczywiście wyskoczył z tarniny, przez stronę najmniej strzeżoną. Wszyscy natychmiast powskakiwali na konie i zaczęli się znnowu szalony pościg, trwający, niewiem jak długo, bo rzeczywiście straciłem

dokładnie obliczyć z siłami i wytrwałością, które są niezbędne do osiągnięcia rezultatu.

Mniemamy, że zadaniem małych towarzystw prowincjonalnych jest poprawa koni pół-krwii, tak myśliwskich, wierzchowych, jak i zaprzęgowych, oraz zainteresowanie się i zaopiekowanie wychowem koni włościańskich. W ten sposób pojeździ towarzystwa „gonitwowo-konkursowe”, nie mogą być dość liczne i oddadzą świetne usługi hodowli koni.

O ile organizowałyby się Towarzystwo, o którym nam Szanowny Korespondent wspomina, „Jeździec” jest zawsze na jego usługi.

(Przyp. Red.)

Z Mohilewskiej gubernii.

W roku 1890, w celu poprawienia koni włościańskich w Mohilewskiej gubernii, za staraniem władz administracyjnych, postawiono reproduktory we wsiach, w powiatach: Mohilewskim, Bychowskim, Horeckim i Czamskim.

Fundusz, tak na zakup ogierów, jak i odpowiednie dla nich pomieszczenie, był zebrany w ten sposób, że każda osada płaciła ze swego działu 55 k.; tą drogą zebrano 44,930 rs. 60 k. i włościanie zobowiązali się płacić co rok po 22 k. z osady, co ma wynieść 17,972 rs. 23 k. Pieniądze te są konieczne na utrzymanie ludzi, koni i t. p.

Do zakupu ogierów zebrała się komisya, w skład której weszli: prezes komitetu do spraw włościańskich, naczelnik powiatu (isprawnik), czterech starszych z gminy (wołostny starszyzna) i pięciu włościan.

Komisya ta udała się do Tambowskiej i Woroneskiej gubernii i zakupiła tamże 101 ogierów, które przeciętnie wynosiły po 91 rs. 70 k. sztuka, czyli że na konie i inne wydatki komisya ekspensowała ogółem 14,470 rs. 8 k.

W drodze do miejsca przeznaczenia padły dwa ogierzy z pomiędzy zakupionych, a resztę rozdzielono w ten sposób: Do Mohilewskiej gubernii do czterech gmin 27 ogierów, do Bychowskiej do trzech gmin 23 ogierów, do Horec-

kiej do czterech gmin 28 i do Czamskiej do trzech gmin 21 ogierów.

Pozostałe pieniądze użyto na wybudowanie małych stajek rozplodniczych, oraz spożrebowano je: na opał, światło, przybory stajenne i na fotograficzne aparaty, aby, jak wyluszcza ogólny rachunek, przechować prototypy reproduktorów nowej rasy.

Pieniądze zaś, które nie zostały wydane, złożono w Mohilewskim oddziale Banku państwa, w 4¹/₂ procentowych listach.

Ogólny zarząd owych wiejskich stajek oddany został powiatowemu urzędnikom z komisji do spraw włościańskich, doraźny zaś nadzór i załatwianie gospodarczych czynności powierzono wójtom.

Wiejskie ogierzy mają odchowiywać po 40 klaczy, od 27 lutego do 27 czerwca.

Każdy włościanin musi się zapisać w gminie, aby uzyskać prawo odstawiania swej klaczy i dostaje blank porządkowy.

W ogólnych zarysach projekt owych wiejskich ogierów i podjęte starania w celu urzeczywistnienia go, są godne pochwały. Ale, tak samo wykonanie zamiaru, jak i część administracyjna, pozostawiają dużo do życzenia.

Przedewszystkiem niespecyjaliści kupowali konie, które też, jakkolwiek zapłacone niedrogo, pod względem hodowniczym posiadają bardzo małą wartość — tak, że nawet wymagani chłopów nie zaspakajają.

Przytem, do zarządu mieszają się mnóstwo osób, zaczawszy od wyższych dygnitarzy powiatowych, a skończywszy na wołostnym pisarzu i włościanach, przyprowadzających swoje klacze. Dość powiedzieć, że klacze do odchowiywania pętają i siłą je odchowują, a na ogiera, gdy zeskakuje z klaczy, wylewają dwa wiadra wody na grzbiet.

W stajniach znów, pod koniami, dano podłogę, a na korytarzach i w izbach dla służby — gline. Mało który z ogierów, z powodu nieumiejętnego obchodzenia się z nimi, jest wolny od grudy, liszajów, przytem bardzo niechętnie odchowują.

świadomość czasu przy tem dziwnem polowaniu. Znadto zaś byłem roznamiętany, aby spojrzeć na zegarek. Wkrótce jednak spostrzegłem, że dwa duże i silne charty widocznie wilka dochodzą, chcąc go przytrzymać z tyłu za kudłate szarawary; nie miał on już czasu, a może i siły, aby się odgrzyzać. Ja na moim Dońcu i mój luzar, Ostapczuk, na doskonałym, gniadym, białonogim ukraińcu, pochodzącym, jak dziś pamiętam, ze stada Proskurow, gdyż przy mnie przyprowadzony był z remontu do pułku, ostro wilka dojeżdżaliśmy, zachęcając głosem charty i nawołując tych niewielu Wołochów, którzy jeszcze za nami w stepie dążyli. Ci zaś, ze swej strony, poczęli wołać na jakąś znaną charcję Pujkę, sławną na całą okolicę wilczarkę, która, wedle ich zdania, miała zwerza ostatecznie osadzić. Ile czasu trwał ten ostatni pościg, powiedzieć nie umiem. Wiem tylko, że w jednej chwili stała się, w moich oczach, rzecz niesłychana, niewypowiedziana, o której nikt w stronach mniej więcej cywilizowanych pojęcia mieć nie może. Odrazu z wilkiem zrównał się dorodny, barczysty, młody Wołoch, mający lat dwadzieścia kilka, w ciemnym piłsniowym kapeluszu i wzorzyste wyszywanym kożuszku, o śniadej cerze, z gorejącymi od myśliwskiego zapalu oczami. Staradł się on wszelkimi siłami utrzymać swego stepowego, wschodniej rasy knika, na równi z wilkiem, który, mocno robiąc bokami, sadił ciężko, z wywalonym ozorem i wyraźnie ostatnich sił już dobywał. Wtem, jak strzała puszczona z cieciewy, wysforowała się naprzód owa sławna Pujka i jednym suszem wskoczyła na kark wilkowi, którego tamte dwa psy jednocześnie za kudły od tylnych nóg przytrzymały i na miejscu osadziły. W tej chwili ów młody Wołoch, w mgniemiu oka, znalazł się na wilku, z nim razem na ziemię się potoczył i swym małym, wiszącym u pasa kozikiem, zwanym przez nich

„kneyt”, poderzwał gardło wilkowi, który, szalenie charkocząc i chrapiąc, wypuścił ostatnie tchnienie.

W krótszym czasie, niżby się to opisać dało, przyskoczyła na to miejsce i reszta spóźnionych jeźdźców i dopomogła śmialemu chłopakowi do zdjecia skóry z wilka. Bohater więc natychmiast ją wdział na swój kożuch, nakładając na kapelusz, w rodzaju kaptura lub kapuzy, zakrwawioną skórę z głowy wilczej. Konie nasze, mimo zmęczenia, strachały się na widok owego straszzydła, euclnającego ścierwem wilczem, lecz szczęśliwy chłopak wskoczył na konia i jako istny tryumfator, zawodząc tęskną pieśń wołoską, którą inni chórem podchwycili, stepa pociągnął stepem, gwiżdząc na psy, nie mogące się oderwać od porzuconego ścierwa wilczego, mimo że się niebardzo ochotnie zbliżały. Pojechałem i ja za nimi, szerokim nadbrzeżnym naddunajskim stepem i wracając dopiero spostrzegłem, jaktośmy się daleko od naszej wsi, zwanej Góra Galbina, odsadzili w tym pościgu.

Cała ludność wioski radośnie nas witała, a piękne dziewczęta wiejskie, tak zwane u nich „Fate farmaszke”, wyprawiły około fontaru (studni) istną owacę szczęśliwemu *Stanu*, który, wedle miejscowego zwyczaju, wilka stepowego dojechał i na miejscu gardło mu poderzwał.

Tak to się, w młodości, pod obcem niebem polowało. Na później zostawiam opowiadanie o rozmaitych wyprawach myśliwskich we własnym kraju.

Korespondent oficjalnego „Zurnala Konnozawodstwa”, („Zurnal Konnozawodstwa”, zeszyt listopadowy z r. 1891. Korespondencya z Mohilewskiej gubernii, kores. E. Stocza), z którego czerpalimy podane wiadomości, kończy swój artykuł temi słowami: „Bez pomocy ludzi fachowych i bez współdziałania zarządu stadnin, byt włościańskich stacyek rozplodowych prawie od samego zawiązku jest zagrożony“.

WSPOMNIENIA

O POLOWANIACH I KONIACH

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Śpiesząc się na obiad lub uciekając przed ulewą, można się ludzi, że gdyby nie ostrogi, spóźniłoby się lub przemokło do nitki, to też, opowiadając przygody swe przy koninku, jeździec pochwali się, że raz ukłód konia ostrogą i jednym tchem przybył do domu. Lecząc, odwiedzając konia w stajni, można by się przekonać, że bóki jego zostały nietknięte, co niewątpliwie sprawi więcej radości, niż zawodu Szczęściem, na dziesięciu jeźdźców, jeden wie zaledwie, jak właściwie uderzyć konia ostrogą, a ten jeden zwykle nie lubi zadawać tak srogiej kary.

Panie nie są jednak tak litościwi. Może dlatego, że mają tylko jedną ostrogę, używają jej hojnie i bez wyrzutów sumienia, a ze sposobu ich siedzenia na koniu i odpowiednio przyczepionego strzemięcia, każde ich uderzenie dosięga bolesnie. Sąsiedzi mogą niedopatrzyć tych razów, ukrytych pod długą suknią amazonki i niewtajemniczeni dziwią się, że koń pod damą zwykle raźniej chodzi, niż pod jej towarzyszem. Co to może ręka kobiety! — zawoła z uwielbieniem przechodzień. Nie ręka — odpowiada lepiej znający się na rzeczy — ale noga kobiety.

Jakkolwiek jest się bardzo ogędnym w używaniu ostrogi na spacerze i w drodze, doznaje się rodzaju pokusy uciekania się do niej nazbyt szczerze wśród zgiełku i zapału polowania.

Czy zdarzyło się komu widzieć białego konia po zławym galopie, na gruncie poprzecinanym gęstmi przeskodami. Niepokalana jego suknia smutnie opowiada dzieje i gładka, delikatna jej powierzchnia liczne nosi czerwone plamy. Niejeden niemniejety jeździec kaleczy konia ostrogami, sam nie wiedząc o tem; gorsi są jeszcze ci, którzy z zasady, przy każdej przeskodzie, bodą swego wiekzowca. Szczególniej niemiotniemi są ci, którym strach odejmuje wszelką pewność siebie.

Niepewność i pośpiech są głównemi ich wadami, którym podlegają kolejno. Podobny jeździec przebywa połowę pola, nie wiedząc sam, jak z niego wydotanie się. Niepewność ta, jakby za pomocą iskry elektrycznej udziela się koniowi i obydwa zbliżają się do przeskody, nie mając najmniejszego wyobrażenia, co im wypadnie uczynić, gdy do niej dotrą. O jakie dziesięć kroków, jeździec nakoniec deęduje się i najprawdopodobniej wybierze najtrudniejsze miejsca, bo niema odwagi, więcej szalonej nad tę, którą wyraża strach.

Poprzednie walenie zastępuje teraz zbytecznym pośpiechem i biedny koń jest pchany i rzucony na przeskodę przez wielokrotne uderzenia ostrogi.

Jeżeli koń przebywa przeskodę szczęśliwie, co zdarza się częściej niżby można mniemać, to szansa ta jest hardziej wynikiem zręczności zwierzęcia, niż przyto-

mości umysłu jego jeźdźca i przyrodzonego instynktu zachowawczego o obydwóch, ale podobny system, stosowany w czasie galopu, trwającego ze dwadzieścia minut, wyczerpuje okropnie płuća i muszkuły i mało jest hunterów dość silnych, żeby pod takimi jeźdźcami mogły dokończyć pościgu.

Wprawdzie, bez ostróg, podobny myśliwy nie mógłby niczego dokonać i zawiążeza im tylko możność przejechania z jednego pola na drugie; ale do czegoż one służyć mogą takim jeźdźcom jak panu Gilmour, kapitanowi Coventry, Sir Fryderykowi Lowtherowi i wielu innym, których mógłbym zacytować i którzy przebiegali hrabstwo Leicester i inne, przesadzając najwyższe przeskody, jakby ptak, szybujący w powietrzu. O ile ostrogi nie skaleczą u tych jeźdźców konia przy upadku, daremnie szukalibyście ich śladów na bokach zwierzęcia. Wprawdzie łopatki i zad są zacerzwione w wielu miejscach z powodu niejednego zadrażnienia kolcami lub cierniami, ale owo miejsce, nie szersze nad dłoń, po za popręgami, pozostaje czystym i bez plamy.

Zaden z tych panów jednak nie wsiadłby na konia nieuzbrojony narzędziem, którem tak rzadko, a może nigdy się nie posługuje; muszą więc mieć pewne świadectwo o ich, w danym razie, doniosłej użyteczności, równoważącej ujemnym ich stronom, naprzykład możność skaleczenia konia, gdy noga jeźdźca odwrócona zostanie przez pień lub gałąź, albo ewentualności rozdarcia mu grzbietu i zadu przy szamotaniu, towarzyszącem upadkowi.

Jest jedna bardzo ważna przyczyzna, o której może zapomnieć. Niema nie nudniejszego, jak odpowiadać wciąż na to samo pytanie, a można być na to narażonym, ukazawszy się bez ostróg wśród 200 sportsmanów, że tyleż razy usłyszysz się zapytanie: — „Dlaczego nie nosisz pan ostróg?“

W pamięci mojej znajdują tylko jednego człowieka, który systematycznie wyrzekł się tej ozdoby i niezbędnego dodatku do stroju myśliwskiego. Był nim p. Tomline z Leigh Lodge, dzierżawca i hodowca koni, dobrze znany przed laty trzydziestu, jako jeden z najlepszych i najśmialszych jeźdźców. Wprawdzie ubrania jego nie cechowała w ogóle staranność. Polował zawsze w wytartej starej kurtce, w popielatych spodniach, z wlekaniami się sznurkami, w butach z ciemnymi sztylpami i w wielkim pogiętym kapeluszu o szerokiach skrzydłach; w ręku trzymał jesionową gałąź, którą nie mógłby nigdy otworzyć bramy, gdyby jej, wypadkiem, nie przeskoczył w galopie. W takim stroju i na młodym koniu był zawsze na czela, a gdy przeskody były niebezpieczniejsze, niż zwykle, miewał najczęściej najwyżej jednego lub dwóch towarzyszy przy sobie.

Nie zapomnę nigdy sposobu, w jaki przesadził na koniu czteroletnim rów z baryerą, za którym znajdował się wał, a ta przeskoda położona była na pochyłości. Silną swą, a lekką ręką, zdawał się wlewać w swego ucznia tę śmiałość, którą sam posiadał.

Miałem wówczas ostrogi długie na cztery cale i dośiadałem jednego z najlepszych hunterów z mojej stajni, a jednak nie byłbym chciał znaleźć się na jego miejscu, choćby mi proponowano zakład o 50 f. sz.

Często, za pomocą paradoksu, można jaśniej wyrazić pewną opinię, niżeli przez logiczną dedukcję. Nie jest to jednak paradoksem, lecz wynikiem zdrowego rozsądku, że ten tylko powinien nosić ostrogi, kto tak dobrze jeździ, że jest pewien, iż nie dotknie niemi konia; zranic go mimowolnie jest winą nie do darowania. Kiedy się trzeba do ostróg uciekać, należy to czynić z umiarkowaniem i jako środek ostateczny.

Nie tak z własnego doświadczenia, jak przez uszanowanie dla zdania ludzi, mających doświadczenie oparte na długiej praktyce, gotów jestem przyznać, że bywają wypadki, w których ostrogi mogą zniewolić konia do chwilowego wysiłku.

Panowie Coventry, oraz inni, wyćwiczeni w steeple-

chasach, zalecają użycie ostróg w wyjątkowych okolicznościach. Biedny Tom Masson nie polował nigdy bez ostróg i jesteśmy przekonani, że nie byłby się wahał używać ich jak najhojniej, o ileby uznawał tego potrzebę; ale wszyscy oni umieli się posługiwać ostrogami, dotykając niemi konia we właściwym miejscu i odrzucając korpus w tył, nie zmieniając w niczem sposobu siedzenia i użycia cugli.

Większość jeźdźców przeciwnie pochyla się naprzód i oddaje cugle, używając tego sposobu pobudzania konia; chociażby więc ich ostrogi działały skutecznie, co wcale pewnym nie jest, więcej tracą, puszczając cugle, niż zyskują przez sam bodziec. Niema u huntera narowu przykrzejszego dla jeźdźca, który jest sportsmanem całym sercem, niż dążność do *odmawiania*. Niemiały jest całkiem przestraszony, a najodważniejszy traci część swej odwagi; ten nawet, kto jeździ konno tylko dla polowania, a nie poluje dla jeżdżenia konno, odczuwa silne rozdrażnienie, bo niema nie nieprzyjemniejszego, jak stracić teren, który się zyskało i który jest tak trudny do odzyskania, gdy psy gnają szybko i gdy tłum myśliwych popycha się, dążąc do tego samego celu.

Narów ten objawia się najczęściej przy przeszkodach, przy których pół-srodki na nie się nie zdadzą, naprzykład przy baryerze tak silnej, że przelamać jej jest niepodobniestwem lub przed rowem tak głębokim i szerokim, że go nie można wziąć z miejsca. W takich razach silne uderzenie ostrogi w ostatniej chwili może czasem mieć najlepszy skutek, ale nie można tego uważać jako niezawodne lekarstwo.

Większa połowa hunterów, broniąc się od tak szorstkiego bodźca, zatrzymują się nagle i odmówi, zamiast rzucić się śmiało naprzód z podwójnym wysileniem. Wiele tu, jak we wszystkim, co dotyczy konnej jazdy, zależy od znajomości charakteru tego, którego jeden z moich znajomych nazwał: „z pomiędzy dwóch istot, razem zespolonych, najmądrzejszem i najodważniejszem”.

Mało kto wybiera się na polowanie, myśląc, że więcej, niż raz lub dwa, spadnie z konia, chociaż liczba wypadków może znacznie urosć, jeżeli choćby najlepszy koń przy końcu odczuwa zmęczenie. Kto jednak nie może liczyć, że zawsze będzie miał dobrego konia i okolicznościami znaglony wsiada na pierwszego lepszego, musi pamiętać o tem, jak wyjść z najmniejszym szwankiem. Ostroga może się wydawać niezbędną ozdobą dla śmiałego jeźdźcy, ale niech wspomni, że jeżeli może ona go czasem ocalić, czemu nie wierzę, staje się bardzo niedogodną przy upadku.

Nie mogę sobie przypomnieć żadnego wypadku, w którymby noga bez ostrogi została w strzemienniu. Nie powiadam, żeby taki wypadek był niemożliwym, ale mam słuszne powody mniemać, że sprzączka na podbiciu, która coś wykończono nadaje świecącym fałdom zgrabnego buta, ma skłonność do zahaczania się w rogu strzemiennia i zatrzymuje jeźdźca, w chwili, gdy tak ważną jest rzeczą, żeby był zupełnie swobodnym.

Dałem temu rozdziałowi tytuł „O nadużywaniu ostrog”, bo znajduję, że w ogóle ludzie niemilosierzenie nadużywają tego narzędzia i wierzę, że byłoby daleko lepiej dla większości tak koni, jak jeźdźców, żeby nigdy nie stało się modnem. Doskonalam jeźdźcom wolno jechać z ostrogami tak długimi i ostremi, jak te, które błyszczą u Meksykanina, harcującego po swych stepach, ale byłbym zdania, że tak, jak z czasów rycerskich, dopiero zdobywszy je odwagą, można je nosić z chwałą i jestem przekonany, że na dziesięciu mężczyzn, dziewięciu lepiej i bezpieczniej polowałoby, gdyby w domu zostawili ostrogi.

ROZDZIAŁ V.

Ręka.

Czem jest ręka? Czy rozumem, odwagą, zaufaniem, zrzecznością? Żadną z tych zalet, wziętych osobno, nie jest, ale jakby połączeniem ich wszystkich, z dodatkiem czegoś, co możemy nazwać magnetycznym związkiem pomiędzy wyzwyającym duchem człowieka i posłuszną naturą konia.

„Spiał starego konia, ścisnawszy go silnie i jednym skokiem przesadził przez mur“ — mówi Kingsley w pełnej ognia balladzie: *Ostatni skok rycerza pod Alten Alur* — i sam doskonale jeżdżąc konno, dokładnie opisał, jak trzeba było prowadzić rumaka, do tak niezwykłego skoku. Większa część poetów byłaby mu kazala swobodnie oddać cugle, co jest uprzywilejowaniem wyrażeniem w beletryście i koń z pewnością odmówiłby i zgubiłby siebie i pana. Niemiecki rycerz, którego przeszłe życie było, zdaje się, nie mniej burzliwe, jak koniec jego był tragicznym, nie napróżno, jak mówi poeta:

„Spędził na siodle dwadzieścia lat życia, jakimże sposobem mógłby się okazać lichym jeźdźcem w końcu”. I kiedy napotkał ostatnią przeszkodę, przesadził ją śmiało i po mistrzowsku, spokojny, niewzruszony, równie mocny w siedzeniu, jak w ręku. To ostatnie rzadszem jest daleko od pierwszego. Na dziesięciu jeźdźców, trzymających się, jak centaury, w siodle, zaledwie jeden posiada ową lekkość ręki, której konie tak chętnie się poddają i która jeżeli nie jest wrodzoną, równie trudno nabyć praktyką, jak rysownikowi oko, lub muzykowi ucho. Uwaga, spokój, zdrowy rozsądek i praca mogą jednakże dużo zdziałać i jeżeli tylko mózg zechce sobie zadać pracę myślenia, najniezgrabniejsze palce, jakie kiedykolwiek targały cuglami, potrafią niemi władać, jak jedwabną nitką.

Mówiono mi, chociaż nigdy tego nie sprawdziłem, że dość wziąć dumnego koguta, wieczorem, przy świetle i oparzyć o stół dziób jego, narysować od tego dzioba kredą linię, a biedne stworzenie ośmione, nie ruszy się, przekonane, że jest uwiązane sznurem, którego nie miałoby siły zerwać.

Wsiadając na konia, trzeba by zawsze przypomnieć sobie to niewydłomaczone złudzenie; władca, którą dzierzymy za pomocą cugli, rzeczywiście jest bardzo podobną do owej linijki kredowej, zatrzymującej w niewoli ptaka. Powinniśmy przedewszystkiem tak władać cuglami, żeby koń nigdy nie mógł odkryć naszej nieaocy i własnej swej siły.

(D. c. n.).

Rozmaitości.

Mohort, znany ogier p. L. Kronenberga został wydzierżawiony przez Towarzystwo wścigowe moskiewskie na sezon hodowniczy r. b. Za wydzierżawienie reproduktora Towarzystwo płaci 1000 rs. za sześćdziesiąt skoków. Przytem, kosztą przewozu „Mohorta“ z Brześcia do Moskwy i z powrotem ciągną na Towarzystwie.

Owo wydzierżawienie „Mohorta“ jest jakby uplastycznieniem naszych myśli, rzucanych w przeglądzie „Przeszłości naszych gonitw“ i w artykule wstępnym bieżącego numeru.

Bastille. W uzupełnieniu, tego cośmy pisali w N. 17 „Jeźdźca i Myśliwego“ o klaczy p. J. Reszkego, dodajemy, iż wychowaną została, jak zresztą wszystkie konie p. Reszkego, przez p. Adama Michalskiego, w jego majątku Borownie.

W roku b. p. Michalski wysłał cztery klacze ze stud-farmy Borowiejskiej do odchowania do Kisber, a mianowicie: „Claudie” do „Pasztora”, „Tebro” do „Metallist”, „Pania Twardowska” do „Gunersburego” i „Kitty Sprightly” do „Galaora”.

„Historie konia” hr. Maryana Czapskiego rozpoczął drukować w tłumaczeniu „Żurnal Konnozawodstwa” z miesiąca września b. r.

Cenne dzieło naszego hipologa zawiera trzy tomy i ciekawym jest, czy oficjalny miesięcznik, jakim jest „Żurnal Konnozawodstwa”, pominie tłumaczenie w całości.

Jak wiadomo, dzieło hr. Czapskiego rozdzieli się w ten sposób, że pierwszy tom mieści w sobie historie konia od najodleglejszej starożytności aż do nowszych czasów; drugi tom zajmuje się wyłącznie koniem polskim, takim, jakim był i autor zastanawia się nad sposobami jego ujeżdżania, przygotowywania do boju, oraz nad tem, że jazda konia i zamiatowanie do konia było splecione ze starami obyczajami; trzeci tom obrazy nas z rozmaitemi tegoczesnemi rasami koni, a także ruskie są w nim szczegółowo opracowane; również wykazuje autor znaczenie konia pełnej krwi i jego doniosłego wpływu na inne rasy.

Przekład, rozpoczęty przez „Żurnal Konnozawodstwa”, jest z niemieckiego, a zatem jest to tłumaczenie tłumaczenia.

Tańsze marki. Od dnia 12 stycznia 1892 r. opłata za marki, pobierane za świadectwa, wydawane przez Zarządy stadnin za odchowanie klaczy z ogierem rządowym, obniżona zostanie, a mianowicie: O ile cena za użycie ogiera nie będzie przerosła 5 rs., to za markę będzie się płacić tylko 5 kopiejek—od reproduktorów zaś pięć rublowych i droższych, marki będą wynosić 80 kop.

Program gonitw w Moskwie na r. 1892 rozesłany już został tak do wszystkich towarzyszów wścigowych, jak i właścicielom koni gonitwowych. Program na rok bieżący w ogólnych zarysach mało się różni od przeszłorocznego. Sezonów naznaczono tak samo trzy i od pierwszego konie z gubernij Królestwa Polskiego i kraju Północno-Zachodniego są, jak i dawniej, wykluczone. Termina sezonów są następujące:

Wiosenny, który liczyć będzie 10 dni wścigowych, od 27 maja do 16 czerwca włącznie. *Letni*—bez ograniczeń—rozpoczyna się 28 czerwca i ciągnąć się będzie do 12 lipca, zawierając siedm dni gonitwowych, to jest, o jeden dzień więcej, niż w roku zeszłym. *Jesienny*, zaczyna się 25 sierpnia i trwać będzie do 6 października, licząc 17 dni wścigowych, czyli o cztery dni więcej, niż w r. z.

W letnim sezonie przypadają znaczniejsze nagrody: Produe 3000 rs., nagroda Jakowlewska 2000 rs., Dołgorukowska 3000 rs., Derby i Oaks.—Nagroda w Derby (10 lipca) podniesioną została z 15000 rs. na 20000 rs. Do gonitwy tej zostało zapisanych 80 koni prywatnych hodowców i trzy rządowe. Tego dnia co Derby naznaczona i nagroda Cesarska 6000 rs. Oaks przypada 12 lipca i nagroda pozostaje bez zmiany 8000 rs.

W jesiennym sezonie największe gonitwy noszą nazwy: hr. Woroncowa-Daszkowa 9000 rs. (ruskie St. Lege), Cesarzewicz 8500 rs. i puchar wartości 500 rs., Middle Park, Plate dla 2-let. koni 4500 rs.; Osnownoj dla 2-let. koni 2500 rs.

W jesiennym sezonie ma się też rogrzywać International Steeple-chase z nagrodą 1500 rs. (o połowę zmniejszona w porównaniu do roku zeszłego), Moskiewski Steeple-chase 1000 rs., nagroda Damski wścig gentlemanów, która z 1000 rs. zredukowaną została do 500 rs., i gonitwa na 20 wiorst, zmniejszona też o 1000 rs., czyli wynosząca obecnie tylko 2500 rs. Przytem waga w tej gonitwie została zamieniona z gentlemanińskiej na dżokejską, czyli, że Towarzystwo Moskiewskie coraz mniej proteguje sport gentlemani; w r. z. wykluczyło zeń wszystkie gonitwy płaskie, oprócz damskiej, obecnie zmniejsza większe nagrody. Przepuszczalnem jest, że nader mało współzawo-

nictwo w ostatnich latach w gonitwach z przeszkodami wpłynęło na to postanowienie—ale czy redukcya jest zachęta?

Ze znaczniejszych nagród w jesiennym sezonie mamy jeszcze do wymienienia: nagrodę rządową dla 3-letnich koni 5000 rs., nagrodę Piotrowską dla 3-let. i starszych koni 2000 rs. i medal srebrny wartości 200 rs., Omini m dla koni wszystkich krajów 2000 rs., handicap „Nowych trybun” 3000 rs., nagrodę Masołowską dla koni 3-let. 2000 rs., Grunwaldowską dla koni 4-letnich 2000 rs., imienia Ilowajskich, dystans 5 wiorst, 3000 rs.—również kilka nagród od 1000—1500 rs.

Wścigi „Złaczy” i „Pocienia” prawie codziennie są pomieszczone w programie, lecz ograniczenia co do jeźdźców, niestety, zostały utrzymane.

Konie zagraniczne, jak i dawniej, dopuszczono tylko homeopatycznie, a tam, gdzie biegają, noszą nadwagi od 12 do 7 funtów.

Dopuszczone jednak zostały ponownie do gonitwy na 20 wiorst i przez to dopuszczenie dystansowa ta próba nabierze jedynie właściwego jej charakteru. Zmniejszenia zaś tej nagrody nie można uważać za słusne, gdyż będą w niej występować konie jeszcze mniejszej wartości, niż dawniej.

Fachciarz hipolog. Chociaż gatunek pachciarzy „do wszystkiego”, bez których szlachcie, temu lat pięćdziesiąt, nie nie zwykli się być ruszać, mogli się już wydawać legendowym, należącym do powieści—nie zaginął jednak w rzeczywistości—i żyje!

Powien obywatel w r. z. wystąpił z podaniem do Zarządu stadni janowskiego o wydzierżawienie dwóch ogierów na kampanij hodowniczą 1892 r. Zarząd na podanie odpowiedział, że zgadza się na wydzierżawienie reproduktorów, ale prosi p. X., aby przyjechał na miejsce dla wybrania z pomiędzy tych koni, które są do dyspozycji.

Parę tygodni upływa. Pewnego poranku zjawia się jakiś żydek chałatowy, który, zajechawszy wprost do stadni, na Wygodę, zaczyna lustrować konie i występuje z żądaniem, aby mu je wyprowadzić. Gdy na podobną propozycję przybysza masztalerze zaczęli się uśmiechać ironicznie i ukazywać ręką drzwi od stajni, zapersony żydek objaśnia, że on jest „całym” pachciarzem obywatela X., że on wielki znawca na „kunię”, że bez niego jego pan żadnych „kuniów” nie kupuje i że on ma wybrać „one ogry, co mają być arendowane”.

Na takie dictum, starszy masztalerz odesłał starozakonnego do Zarządu i tam mu zakomunikowano, że Zarząd stadni ma do czynienia z obywatel X., który, jeżeli przyjechał nie może, w takim razie powinien sobie wybrać cokolwiek odpowiedniejszego pehomocnika, prztem, że sprzeciwia się nawet przepisom, aby chałatowy m starozakonnym wywodzone ogiery rządowe. Żydek, bardzo niezadowolony, kręcił się i cmołk, musiał jednak odjechać z kwitkiem.

Energieque. Główny Zarząd stadnin, za pośrednictwem p. Edmunda Blanc, kupił w Paryżu na wyprzedaży koni p. Amont, w tattersalu Cheri, dwuletniego ogierka „Energieque” (Energ i Fleur-de-Mai) za 64,000 franków.

„Energieque” ubiegłej jesieni występował w szrankach razy kilka i zarysował w nie Francyi, jako koń drugiej klasy. W Dauville 11 sierpnia mierzył się z takim Ranese (Bruce i Rigodon), jednym z klasowych dwulatków zeszłego sezonu i zaledwie utrzymał trzecie miejsce.

Koni w tym wyszgu startowało ogółem czternaście, pierwsza nagroda wynosiła 19,800 fr.

W Dieppe 25 sierpnia „Energieque” spotyka się znów z Ranese, Incituzem (Euegy i Iphigénie), również dobrym dwulatkiem i przychodzi tylko trzecim. Koni mierzyło się ośm; Ranese niósł 5 kig. nadwagi, nagroda wynosiła 13,050 fr. (dla pierwszego konia).

W dniach 5 i 9 września występuje „Energieque” w Lasce Bulońskim i Vincennes i łatwo zdobywa nagrody od 3,800 do 3,000 franków, bijąc kompanij drugorzędna.

Czyli, że źrebnie p. Amont ustępował szermierzom klasy, a bił rówieśników, którzy nie zdobyli sławy. Jakim będzie jego przeobrażenie się od dwóch do trzech lat, jest rze-

czą bardzo ciekawą i ciekawymi też będą jego występy na hipodromach Chodyńskim i Petersburskim.

„Energiek” ma być silnej budowy. Prawdopodobnie odesłany zostanie do Derkulskiej rządowej stajni i będzie przez Wicksa trenowany.

W Nizy rozpocznie się meeting wycięgowy d. 11 stycznia r. b. Rezultat zapisów jest bardzo pomyślny. Do nagrody „Monte Carlo” 20,000 fr. zapisano 33 konie; do „Grand prix de Monaco” 30,000 fr. — 30.

Najwięcej zapisów przesłał p. Camille Blanc, który do każdego z tych wycięgów zameldował po sześć koni.

Z koni francuskich, więcej znanych, biegną m. j. „Monsieur d'Alvimare”, „Jamais”, „Grand Carlos”, „Ambassadeur”, „Napoleon”, „Vin Sac”, „Pré Catelan”, „Galantiu”, „Assuerus”, „Reine Claude” i w. in.

Do **Sernickiej** stajni poszukiwany jest dżokej i dzienniki sportowe francuskie i niemieckie donoszą nam o tem. Na drugiego dżokeja zgodził się w tych dniach p. L. Grabowski Wilsona, byłego dżokeja w Brzeziu i Łosiu.

Wycięgi w Pau, we Francyi, odbędą się w dniach 5 i 7 stycznia, 7, 9 i 11 lutego, 3, 5 i 7 kwietnia r. b.

Z Austro-Węgier. Koni w Austro-Węgrzech znajduje się około 4,000,000. Rząd oddziaływa bardzo dodatnio na hodowlę przez swoje stadą i depot ogierów.

Stada mieszczą się w Kladrub, niedaleko od Pardubitz, w Lippizza, około Tryestu, w Radautz na Bukowinie. Węgierskie leżą: w Babolna w Komitacie Komorna, w Kisber w tymże Komitacie i Mesohegyes. W Transylwanii znajduje się stado w Fogeros.

W Kladrub wychowują bardzo rosłe paradyery, które otrzymują, krzyżując klacze hiszpańskie i włoskie z ogierami arabskimi. Konie, produkowane w Lippizza, są mniejsze i pochodzą z rasy andaluzyjskiej i arabskiej. Krew orientalne jest w nich bardzo wiele. Konie te są cenione w kawalerji i poszukiwane do reprodukcji. Wymienione dwa stadą należą do dóbr cesarskich i z nich nie tylko czerpią cugi do stajen dworskich, ale oprócz tego zasilaą ramonty i depot.

W Radautz znajdują się konie pełnej krwi, pół-kwi, arabskie, norfolki i krajowe; wychów prowadzony jest w kierunku mieszanym. Z Radautz wychodzą ogiery do depot rządowych, ale dużo koni idzie do pułków, mając cztery lata skończone. O ile liczba koni jest nadkompletna, ogiery, uznane za zdadne do reprodukcji, sprzedawane są prywatnym hodowcom. Również w Austrii jest wiele tak zwanych ogierów uznanych, które wychodzą ze stad prywatnych, ale od specjalnych rządowych komisji otrzymały licencję na prawo odchowiania klaczy. Niektóre z tych koni nagradzane są oprócz tego premiami.

W Babolna wychowują konie arabskie czystej krwi i pół-kwi. W Kisber produkują pełną krew i pół-krew. Roczniki pełnej krwi są sprzedawane do prywatnych stajen, z warunkiem, że muszą biegać i nie mogą być sprzedane za granicę. W Kisber znajdują się najlepsze reproduktory w całym państwie, kupowane przeważnie w Anglii i Francyi, tamże stoi Doncaster, Craig Millar, Swetbreed, Gunnersbury, Galoor.

W Mesohegyes, największem ze wszystkich stad rządowych, wychowują konie lekkie wierzchole i zaprzężne, krzyżując konie pełnej krwi lub arabskie, z klaczkami węgierskimi. W Fogeros wychowują konie w tym rodzaju, co w Lippizy.

W Austrii jest pięć wielkich depot ogierów rządowych które się znów dzielą na 17 mniejszych depot. Ogólna liczba mieszczących się w nich ogierów dochodzi do 2,000 i większa ich część jest pełnej krwi, są też pół-kwi, oraz arabskie. Opłata od klaczy wynosi od 1—5 reńskich.

Na Węgrzech jest cztery wielkie depot, które się dzie-

lą na 15 mniejszych; liczba ogierów dochodzi również do 2,000.

Stada rządowe w Austro-Węgrzech są w zależności od ministerjum rolnictwa. Zarządzający stadami ma dodaną sobie komisję, złożoną z 10-ciu członków, delegowanych przez ministerjum, Towarzystwo Rolnicze i Jockey-Club z Budapesztu.

Wysokość nagród wycięgowych w Anglii, szczególnie w dużych wycięgach, zmienia się, a fluktuacje te bywają nieraz znaczne. Główną przyczyną jest mniejsza lub większa liczba zapisów do tych gonitw, będących po większej części Sweepstakes'ami.

Podajemy tu tabelkę nagród w najznaczniejszych gonitwach w Anglii, z ostatnich lat czterech:

	r. 1888	1889	1890	1891
	f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.
Eclipse Stakes	10000	11165	—	11075
Lancashire Plate	10222	9000	9091	8971
Derby	3675	4050	5930	5510
Leicestershire Royal Hp.	—	—	—	5347
Pr. of Wales St. Leicester	—	11000	7750	5047
Kempton P. Gt.				
Breeders Pre. Stakes	1644	6177	5671	4350
St. Leger	4350	4890	5125	4300
Oaks	2950	2600	4400	4450
2000 Guineas	3550	4000	4100	4250
1000 Guineas	3500	2700	3400	4050
Newmarket Stakes	—	6000	5000	3825
Whitsuntide Pl. March.	4400	3400	3274	2740
Kempton P. „Jubilee” St.	2850	2850	2700	2650
Portland St. Leicester	6000	5250	2984	2550
Middle Park Plate	2105	2435	2255	2505
Coronation Stak Ascot	2200	2255	2500	2450
P. of Wales St. Ascot.	2225	2225	2500	2450
Hardwicke Stak. Ascot	2573	2404	2514	2412
Epsom Grand Prize	2507	2297	2217	2120
Manchester Cup.	2426	2541	2202	2105

Wiek koni. Jako dowód, że konie stare mogą być użyteczne, pisze jakiś pan do „Sport-Welt’a”, że w jego stadzie padła niedawno perszeronka klacz, mająca lat 35, która do ostatniej prawie chwili używana była do ciężkiej pracy. Klacz ta sprowadzona została w r. 1870 z Francyi i liezono jej wtedy 12 lat. Najpierw chodziła w zaprzęgu, jako koń powozy, później używano jej do ciężkiej pracy, jak wożenie wody, drzewa i t. p.

Kilka razy pokryta, dała siedm żrebiąt; między temi była bardzo dobra klaczka od ogiera pełnej krwi, która w swoim czasie obrócona na matkę, niejednego dobrego konia dostarczyła remontom. Za to inny jej produkt, również klaczka, ale od ogiera pół-kwi, okazała się zupełnie nie nie warta. Reszta żrebiąt starej perszeronki były to konie robocze i pociągowe.

Praca, której dokonywała bez widocznego wysiłku jeszcze prawie w ostatnich dniach swego życia, jest teraz spełniana przez dwa młode konie, gdyż jeden nie mógł jej wydolać.

Eksport i import koni w Anglii. W roku 1891 wyprawiono z Anglii 10427 koni, za które zapłacono 11,134,925 franków; w roku 1890 wywieziono 12,004 koni, które wyniosły 16,432,375 fr.

Liczba ogierów rozplodowych spadła z 2237 na 1076, klaczy z 3915 na 3224, tylko liczba watachów wzrosła i obecnie wynosi 6127 sztuk, gdy w 1890 r. było ich 5852.

Wprowadzono zaś do Anglii w r. z. mniej koni, niż lat poprzednich, i tak: w 1889 r. importowano ich 9593 sztuk, w 1890 r. 18,845, a 1891 r. wprowadzono 20,861. Wprawdzie, ogólna wartość tych koni jest niewielka i wynosi wycięg 7,354,000 fr.

Przytoczone cyfry są jednak wymowne i świadczą

o obniżaniu się skali słynnej hodowli angielskiej. Pesymiści twierdzą, że tyle dobrych ogierów zostało sprzedanych za granicę, że zagranica zaczyna potrochu sama sobie wystarczać. Poczieszają się niemniej tem, że mają jeszcze bogaty materiał hodowniczy i że nikt w pełni nie sprostał ich doświadczeniu.

List otwarty czteroletniej starki

do Redakcyi „Jeźdźca i Myśliwego“, napisany w dowód wdzięczności za artykuł „Ochrona kuropatw w zimie“.

Mój mąż nieboszczyk był poetą; śpiewał, a raczej czerkał znakomicie. W papierach, po nim pozostających, znalazłam jakiś wierszyk, który chętnie wam przysyłam. Oto on:

Kłusownik, dziecię miasta, siedzi tydzień cały
I tylko w dzień świąteczny, jak Nemrod zuchwały,
Rzuca na bok uniform i z fantazją butną
Nakłada grube buty i stroi się w płótno.

Jeszcze pobudki nie gra wojskowa muzyka,
Gdy już dzika namietność budzi kłusownika,
Spasły pies przed przed nim bieży, z boku torba zwisa,
A strzelba nad ramieniem sterczy, niby spisa.

Widziałem, świt zaledwie, ludzie jeszcze spali,
Gdy *raubszyce* po polach pędem kłusowali,
Czymchając parowami, tułąc się za płoty,
Aby właściciel gruntów nie dojrzał niecnoty.

Aby nie krzyknął: „Kto wy! strzelać nie pozwolę!“—
I niedzielnym myśliwów nie przegonił w pole.
Kłusownik gardzi trudom, nie zna wycoczynku,
Kręci się, jak mysz w pułde, jak faktor po rynku.

Słońce w górze, żar pali—wszystko południuje,
Kłusownik jak się rozgrzał, tak ciężko kłusuje,
Grzmia strzały, psy skowyczą, śrótem postrzelone,
Wymykają z kotliny zające sploszone...

Zniata w krzaki przepiórka, stókród spudłowana,
Zmordowany pies wlecze się za nogą pana.
Słońce godzinę czwartą na kompasie znaezy,
A zapal kłusownika nie ostygł junaezy.

Rwie w pole, sadi rowy, przeskakuje płoty,
Chciałby wszystko, co żyje, wybić co do joty.
Grzmi wystrzał za wystrzałem do słońca zachodu,
Taka to jest zawziętość kłusowników rodu!

Na szczęście—dobra gwiazda nad głową nam świeci:
Kłusownik—to pułdownik, pamiętajcie dzieci!
Trzeba zerwać się szybko i ruszyć w gestwinę,
Zje djabła, czy przyniesie do domu zwierzynę!

Wabią go, nęca oko, kuropatwy łaste,
Zasapie się, zadyszysz—ale torby puste,
Mnie, bo zwykły omijać owych strzelców groty,
Ale, strzećcie się dzianki, strzećcie, wy sierory!

Skoro się tylko która na pole wydrapie,
Pies zdusi, a kłusownik rękami wytapie;
Strażny to nieprzyjaciel, zawzięty i skryty,
Drugi lis, moje dzieci, tylko że bez kity.

Przeto z waszego ojca dobry przykład bierzcie,
Kłusowników się strzećcie, strzećcie, pamiętajcie!
I niechaj pamiętają kuropatwie wnuki,
Że kłusowniki gorsze, niż haszybażuki.

Kronika Myśliwska.

Otwierając rubrykę statystyczną o polowaniach w kraju, upraszamy tak naszych prenumeratorów, jak i czytelników, o łaskawe nadsyłanie wiadomości, chociażby najtrześciwszych, o odbytych łowach.

Mniemamy, że rubryka, notująca ściśle liczbę i rodzaj zabitej zwierzyny, będzie najwymowniej świadczyć o stanie naszego gospodarstwa myśliwskiego.

— W majątku Wasylewo pod Mińskiem g., w dniu 25 listopada, na trzydniowym polowaniu, przy pomocy oblawy, zabito jednego niedźwiedzia, 5 saren, 4 borsuki, 6 lisów i 62 zające.

— W Rogowie (p. Pińczowski) u hrabiego Włodzimierza Skórzewskiego, odbyło się 14 grudnia polowanie na zające. Była to pierwsza próba, bardzo udana, gdyż w 9 strzelb padło 68 zające i 1 kuropatwa.

Polowano w kociolki — porządek był wzorowy, mimo trudnego górzystego terenu.

Wielką to zasługa właściciela, że wyrobił u swych podwładnych zamiówienie do starannej hodowli zwierzyny, tembardziej że roku bieżącym, dla zające tak niekorzystnym — wskutek bowiem mokrej wiosny rozwinęła się choroba motyliczna.

Wieczorem, w przeslicznym staropolskim dworze rogowskim, najmilej czas zeszedł, dzięki uprzejmej gościnności szanownego gospodarza.

— W dniu 30 listopada r. z., w dobrach Sokolniki, w łączycielki, należących do p. Herbsta, odbyło się polowanie w 12 strzelb.

Zwierzyną padło: 106 zające, 22 bażanty i 2 lisy.

— Dnia 19 grudnia odbyło się w Jablonnie u hr. Augusta Potockiego polowanie.

Padło sztuk zwierzyny 86, t. j. 7 rogacze, 1 lis i 78 zające.

W polowaniu brali udział: ks. Maciej Radziwiłł z żoną, hr. Wielopolscy, hr. Tomasz i Maurycy Zamoyscy i in., ogółem 15-tu strzelców.

Strzałowa padła 162.

Zwierzyna i w roku b. jest nie tak liczna, jak dawniej.

— W Przeździatce, w gub. siedleckiej, u p. Stanisława Hierszmanna, odbyło się w d. 21 i 22-mi grudnia polowanie.

Pierwszego dnia polowano na zające i rogacze, drugiego dnia na bażanty i zające.

Uczestniczyło 16-tu myśliwych.

Padło ogółem 202 zające, 6 rogacze, 2 lisy, i 15 bażantów.

Wyborna pogoda sprzyjała polowaniu i tej też okoliczności, oraz wybornie utrzymanemu zwierzostanowi, zawdzięczać należy pomyślny rezultat polowania, pomimo, iż w r. b. ilość zwierzyny jest znacznie mniejszą.

— Na Polowaniu w Jablonnie u hr. Augusta Potockiego zabito w dniu 24 grudnia r. z. 250 sztuk zwierzyny, w tem sześć kozłów, jednego lisa i 242 zające.

W Woronczynie pod Kowlem u ks. Włodzimierza Czetwertynskiego odbyło się polowanie na dziki.

Pięciu myśliwych ubito w ciągu jednego dnia sześć dzików i jednego łosia.

SPROSTOWANIE.

W nrze 18 „Jeźdźca i Myśliwego“ w „Miesięczniku myśliwskim“, w ustępie czwartym, na końcu, wkraść się błąd, mianowicie: gdzie mowa o jarzabkach i powiedziano, że „...siedzą

na grubszych gałęziach w powrzek takowych...“ powinno być: *w poduż*, gdyż cechą ich charakterystyczną jest wyjątkowy sposób siedzenia na gałęzi, który sprawia, że ich trudniej dopatrzeć.

OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców, stałych naszych prenumeratorów, zgłaszających się *bezpośrednio* do Administracji „Jeźdźca i Myśliwego“, cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.

II. Nowy-Swiat 11.

Praktyczne, trwałe, starannie i dokładnie wykonane maszyny i narzędzia rolnicze, 9 (29)
poleca **H. CEGIELSKI Skład Maszyn**, filia w WARSZAWIE Nowy-Swiat 11.
PP. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie maszyny i narzędzia rolnicze na rozplaty w 6-ia półrocznych ratach, na kredyt udzielony przez Bank Państwa, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

II. Nowy-Swiat 11.

W Miławowcach o. p. Skalmierz (powiat Pińczowski), jest na sprzedaż

OGIER

3-let. anglo-arabski: Ostatni - Mars po Marsie (po Highlander) od Polmodie (po Polmodie z Kisher) miary 168 centim., brudno-kasztanowaty, bardzo normalnie i prawidłowo zbudowany — suchy, z pięknymi kształtami, zdany do stada. Cena ra. 550.
Tamże na sprzedaż para wałachów gniadych 4 let., dobranych, miary 164 cm., zaprzęжных. Cena rs. 475. 138—5

FABRYKA SZCZOTEK I PEDZLI
Aleksander Feist
Warszawa, 147 Senatorska 147.
2 (112)



J. MIECZKOWSKI
FOTOGRAFIA
Nowo-Miodowa Nr. 1.
1—127

Uwiedomienie z Galicyi.

W Grabownicy (st. kol. państwowej Sanok, tel. Brzozow), pokrywa od 15 Lutego do końca Czerwca 1892 r.

The Donnerhorn

(rodzony brat Reverberation, znanego reproduktora w Anglii) kasztan, urodzony 1879 r. po Thunderboldt (po Stockwell od Cordelia po Red-Deer) od Golden Horn (siostra po matce Buccaneera) po Harkaway (gep. 2 x). Zwycięzca w Manchester przeciw Tower and Sword, Strathawon, Flower of England i innym zwyciężskim koniom.

Galicyjskie klacze pełnej krwi, jakoteż matki zwycięzców lub klacze, które wygrały, będące własnością hodowców w Królestwie, za darmo, inne klacze po 100 fl. (5 fl. na stajnię).

Koszta utrzymania i pielęgnowania, jak w Kisher.
Zgłoszenia adresować do Ostoja-Ostaszewskiego w Grabownicy (Galicya). 130—2

„Nowy Tattersall“

II. TRĘBACKA 11.

Lekeye konnej jazdy, kupno i sprzedaż koni, oraz uprząży i ekwipaży, nadto najem wszelkiego rodzaju ekwipaży na kołach gumowych, poleca Nowy Tattersall.

KANTORY: Trębacka Nr. 11. } Telefonu Nr. 536.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 44. } 129—1

Zakład wynajmu Ekwipaży
M. KONOPNICKI

Hotel LITEWSKI, Nowo-Senatorska 7, TELEFONU Nr. 75.

Poczytajcie sobie za obowiązek zawiadomić Szanowną Publiczność, że zakład wynajmu Ekwipaży w hotelu Litewskim pod firmą własną M. Konopnicki, jest wyłączną moją własnością i niema nic wspólnego z takimże zakładem, pod firmą NOWY TATTERSALL, którego współwłaścicielem i kierownikiem przestałem być od kilku miesięcy. Zaszczyceni względami Sz. Klienteli, usilnie starać się będę i nadal zadosyć uczynić wszelkim z Jej strony wymaganiom.

Telefonu Nr. 75.

M. KONOPNICKI.

WSZELKIE EKWIPAŻE NA KOŁACH GUMOWYCH.

128—1

Treść: Artykuł wstępny p. St. Wotowskiego. — Ochrona zajęcy w ziemie p. Konrada M. (Dok.). — Nadesłane. — Korespondencye: 1) z gub. Kijowskiej, 2) z gub. Mohilewskiej. — Wspomnienia o polowaniach i koniach p. J. G. Whyte Melville'a (z angielskiego). D. c. — Rozmaitości. — List otwarty czteroletniej starki. — Kronika myśliwska. — Sprostowanie. Ogłoszenia. — W feljetonie: Gawęda myśliwska z niedawno minionej przeszłości, p. Józefa Dunin-Korwickiego.